

ZWIERCIADŁO

00-490 Warszawa
ul. Wiejska Nr 12

wydanie

4 7

23 -11-78

Nr z dn

teatr

„Dla miłego grosza”

Apollo Nałęcz Korzeniowski, ojciec Josepha Conrada, znany za życia ze swych tłumaczeń i poezji, został na dobrą sprawę doceniony jako dramaturg dopiero po drugiej wojnie światowej. Ten późny romantyk (1820-1869), uczestnik konspiracji przygotowującej Powstanie Styczniowe, wielki patriota, który swoją postawę opłacił sześćdziesięcioletnim zesłaniem, pozostawił – i jak się dziś okazuje, jest to najcenniejsza część jego twórczości – dwa utwory dramatyczne: „Komedię” i „Dla miłego grosza”. Prapremiera pierwszego odbyła się w sto prawie lat od opublikowania, w roku 1952, we Wrocławiu, w reżyserii Marii Wiercińskiej. Z kolei sztuka „Dla miłego grosza”, choć kilkakrotnie grana w latach 1859-1866, zyskała pełne uznanie dopiero po warszawskiej premierze w Teatrze Powszechnym, gdzie została przypomniana przez Adama Hanuszkiewicza w roku 1963.

Obecnie sztukę pokazano w Teatrze Polskim w inscenizacji Tadeusza Minca. Tekst niewiele stracił ze swych walorów i można go porównywać nie tylko z „Fantazym” Słowackiego, jak się to czyni, ale również z niektórymi utworami Norwida. Jest to napisana z nerwem satyrycznym i sarkazmem człowieka idei rzecz rozprawiająca się z polskim społeczeństwem lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia. Korzeniowski atakuje swych współczesnych za to, iż przestali wiązać swe aspiracje życiowe z kwestią odzyskania niepodległości narodowej, a próbują wykorzystać dobrą koniunkturę gospodarczą dla pomnożenia dóbr i doczesnego urzędowania się. Większość postaci – bohaterów dramatu – działa w myśl dewizy czy hasła stanowiącego tytuł utworu. Tej, ukazanej w ostrym, niemal Gogolowskim, świetle satyrycznym galerii przeciwstawia autor wracającego z zesłania Józefa Staropolskiego i starego szlachcica, który gloryfikuje dawne wartości. Obydwaj są bohaterami anachronicznymi w rzeczywistości, w której liczy się tylko „miły grosz”; pierwszy z nich – bezpośrednio zaangażowany w ten świat – poniesie klęskę i równocześnie pozbędzie się idealistycznych złudzeń. Co nie znaczy, że rezygnuje ze swej postawy. W zakończeniu przedstawienia w Teatrze Polskim reżyser ukazuje Józefa Staropolskiego na tle wielkiej, zimowej przestrzeni jako typowego, romantycznego bohatera, który „amotnie

zмага się z losem w imię swej idei.

Cała sztuka Korzeniowskiego, rzec można, jest wyrazem gorzkiego rozczarowania autora, który już w latach pięćdziesiątych dostrzegł konflikt między bliską mu postawą romantyczną a pojawiającym się myśleniem prepozytywistycznym. Niewiele z tych sensów zostało w przedstawieniu Tadeusza Minca. Potraktował on „Dla miłego grosza” jak szacowny bieliot, mało dziś aktualny w swej warstwie problemowej zabytek dawnego dramatu. Zamiast więc podkreślić różnice między Józefem Staropolskim a grupą dorobkiewiczów, zamiast wyeksponować istotę najważniejszej bodajże sceny – pozornie żartobliwej rozmowy między Anną i Panem Henrykiem, uwydatnił wątek miłosny i wprowadził miłe, ale rozpraszające zwartą intrygę, intermedia muzyczne. Pieśni Moniuszki i ładne, malowane dekoracje Adama Killiana, nieźle określające czas historyczny, w którym osadzona jest akcja utworu, równocześnie mocno rozpraszają uwagę widza i powodują zagubienie przewodniej idei dramatu. W inscenizacji Minca traktuje on przede wszystkim o niepowodzeniu miłosnym, a nie o upadku duchowym społeczeństwa. Natomiast owo niepowodzenie staje się po prostu konsekwencją – jak w najzwyczajniejszej kome-

dii – nieudanej intrygi, w mniejszym zaś stopniu – określonej hierarchii wartości Anny i jej środowiska.

Również większość aktorów przyczynia się do takiej interpretacji sztuki. Zabrakło zresztą kreacji wybitnych. Józef Staropolski (Zygmunt Sierakowski) okazał się postacią pozabawioną siły wyrazu, zbyt papierową, aby można weń uwierzyć. Aktor nie potrafił oderwać się od tonu deklamatorskiego, uwierzytelnić głoszone hasła. Również Anna Krystyny Królowny nie jest bohaterką autentyczną. Aktorka dysponuje sporym talentem, gra energicznie, ale w tym przypadku – być może rola nie mieści się w jej emploi – zabrakło tej nieuchwytniej iskry, która dodaje prawdy, która może tchnąć życie w sceniczną postać. Najbardziej podobali się niżej podpisanemu Józef Nałberczak jako Pan Karol i Janusz Zakrzeński jako Pan Henryk. Odmienne role znalazły również dobrych odtwórców. Nałberczak zagrał charakterystyczną postać ojca Anny wykorzystując bogaty rejestr rozmaitych środków aktorskich, właściwych przede wszystkim komedii. Zakrzeński zaś grający trochę cynicznego rezonera, odznaczającego się wewnętrzną siłą i dużą znajomością ludzi i ich charakterów, potrafił te swoje przymioty ukazać w sposób skromny, ale rzetelny zarazem.

KRZYSZTOF PYSIAK

Teatr Polski w Warszawie. Apollo Korzeniowski: „Dla miłego grosza”. Reżyseria: Tadeusz Minc. Scenografia: Adam Killian. Muzyka: Andrzej Sobieski.

Krystyna Królowna i Janusz Zakrzeński w sztuce Korzeniowskiego „Dla miłego grosza”.

Zdjęcie: MAREK HOLZMAN

